

Ukarzą firmę za kod w projekcie open source?

8 grudnia 2013

Czy firma wspierająca projekt open source powinna być karana za to, że w wersji beta pojawił się kod do obchodzenia zabezpieczeń antypirackich? Niemiecki sąd uznał, że tak właśnie powinno być, co jest bardzo kłopotliwym wyrokiem.

Firma Appwork trafiła w sam środek bardzo ciekawego sporu, który może mieć duże znaczenie dla otwartego oprogramowania w Niemczech. Choć sama firma nie jest bardzo znana, mogliście słyszeć o jej najpopularniejszym narzędziu, jakim jest menedżer pobierania JDownloader.

JDownloader jest produktem częściowo otwartym, a więc osoby spoza firmy Appwork mogą dorzucić do niego jakiś kod. Właśnie taka osoba, niezależna od firmy, dorzuciła do nieoficjalnej wersji beta tego programu kod, który umożliwiał pobieranie „zabezpieczonych” strumieni RTMPE.

Firma Appwork nie stworzyła wspomnianej funkcji. Usunęła ją z programu, gdy tylko została o niej powiadomiona. Mimo to sąd w Hamburgu uznał, że doszło do naruszenia niemieckiego prawa, które zabrania obchodzenia „efektywnych środków technicznych” służących ochronie dzieł. Sąd zagroził firmie Appwork karą w wysokości 250 tys. euro za produkcję, dystrybucję i posiadanie takiego oprogramowania.

Sprawę opisuje m.in. TorrentFreak, który skontaktował się z przedstawicielami Appwork. Ich zdaniem decyzja sądu w sprawie JDownloadera jest kłopotliwa nie tylko dla nich, ale w ogóle dla projektów open source.

„Czy deweloperzy naprawdę ponoszą odpowiedzialność, jeśli inny deweloper w społeczności tworzy kod, który gdzie indziej może być chroniony patentem? Jak społeczności open source mają to

sprawdzać? Co się stanie, jeśli program włączony do innego programu open source wprowadzi aktualizację, która doda nielegalną funkcję?” – pytali przedstawiciele firmy, rozmawiając z TorrentFreak.

Można odnieść wrażenie, że sąd po prostu nie dokonał rozróżnienia między projektem open source i produktem firmy, która korzysta z osiągnięć tego projektu. Appwork analizuje obecnie decyzję sądu i ma zamiar składać apelację.

Najłatwiej jest powiedzieć, że firma wspierająca projekt open source powinna na bieżąco go monitorować. Oznaczałoby to jednak dołożenie twórcom wolnego oprogramowania ogromu dodatkowej pracy, która i tak mogłaby nic nie zmienić. Raz opublikowany kod czy wersje programu mogą zobaczyć tysiące osób zanim wykryte zostanie ewentualne „naruszenie”.

Warto zauważyć, że w przypadku serwisów internetowych nie ma obowiązku nadzorowania treści. Przykładowo YouTube nie musi sprawdzać wszystkich filmów. Wystarczy, że usunie te zgłoszone jako bezprawne. Projekty open source w pewnym sensie robią to, co YouTube, tylko inne są prezentowane przez nie treści.

Autor: Marcin Maj

Źródło: [Dziennik Internautów](#)